

Trwały długo przymiarki do usytuowania poety we właściwym pokoleniu, wskazując raz na Nową Falę, innym razem na Nowe Roczniaki, a jeszcze innym na nową prywatność. Kierując się czasem wystąpienia Grochowiny ze swoją twórczością, należy raczej przypisać go do Nowej Fali, gdyż wystąpił prawie jednocześnie z rustykalną grupą „Tylicz”, i to na łamach „Walki Młodych”. Poezja tego pokolenia krystalizowała się w latach 1968-1970, a Grochowina jak się zdaje pojawił się na widowni giełdy literackiej – jak wspomniano – w 1971 roku. Mało tego, że pojawił się w odpowiednim czasie, ale zaraz zaczął drukować na łamach organów tego pokolenia – czasopism „Radar” i „Nowy Wyraz”. Jego jeden z pierwszych wierszy „Jedno słowo” („Słowo Ludu”) przypominał tytułem wiersz („Jednym tchem”) jeszcze znakomitszego przedstawiciela Nowej Fali. Wskazywał on swoim młodzieńczym tempie na potrzebę szybkiego wypowiedzenia się, życia w ustawicznym pośpiechu, chęć „spalenia” się celem swej realizacji do końca. Podobnie można odczytać tytuł debiutanckiego tomu wierszy poety „Do końca bieg” (Kielce, 1974). Przejął, a może wystąpił niezależnie od swoich kolegów po piórze z hasłami nowofalowymi: zmienność obrazowania, wyekspozowanie ruchu, realizację słynnych haseł Peiperowskich 3xM („miasto, masa, maszyna”), dynamizm obrazowania, realizm rekwiwytów, nadawanie sytuacjom rozmachu, buntowniczość, obrazoburstwo, skłonność ku nadrealizmowi.

Jak wspomniano, Nową Falę zapoczątkował lingwizm, i to ściśle w wydaniu Stanisława Barańczaka, mającego za swych mistrzów Witolda Wirpszę i Edwarda Balcerzana. Czy lingwistów poznał Grochowina z lektury, czy wystąpił z jej konkretyzacją niezależnie od nich, trudno rozsądzić. Dość, że w wywiadzie mnie udzielonym („Płon”) powiedział wyraźnie na swoje terminowanie w tej szkole. Podobieństwo z jej hasłami wyraża się w tym przypadku przez: przeniesienie słowa z wersetu do wersetu z przerwaniem linearności wypowiedzi, osiąganie dwupłaszczyznowości semantycznej przebiegu myśli przez prowadzenie gry językowej, rwanie wypowiedzi przez tworzenie niespójności obrazów, służących raczej wieloznaczności niż monolitowi znaczenia słów, zapis sytuacji w bezorzeczeniowym zdań, itp.

Poeta rodem z ziemi świętokrzyskiej wiąkał się w różne prądy i kierunki współczesnej literatury. Eksperymentu formalnego dokonywał w części swej twórczości określonej mianem poezji współczesnej. Józef Andrzej Grochowina był z wykształcenia plastykiem (skończył kieleckie Liceum Sztuk Plastycznych), w szkole malował, rysował, szkicował kubistyczne formy. Poza pisaniem wierszy tradycyjnych (aczkolwiek od początku nowatorskich) podejmował próby z poezją konkretną (graficzną), jeszcze w Kielcach. Opublikował swoje prace z tej sfery w „Poezji” (1976 nr 6, czerwiec), brał udział w wystawach poezji konkretnej w Warszawie i Utrechcie. Z reguły były one bardzo tradycyjne i w wyższym stopniu plastyczne niż literackie. Prowadził w nich grę znaczeniową

najmniejszych nawet znaków, nie tylko słownych. Jedną z bardziej skomplikowanych prac w kształcie serca obrazuje wielość możliwości interpretacyjnych „grafiki”.

Czas wrócić do kierunku dominującego w dorobku poetyckim J.A. Grochowiny, egzystencjalizmu. Zaciążył on na artyście nie tylko jako pewien zbiór sądów i przekonań, ale i na wyborach życiowych. Niemal od początków jego poezja odznacza się fatalizmem i determinacją (ograniczoną wolnością). Nie tyle na świecie jego doświadczeń ciąży brzydota, ile poczucie groźącego kresy, śmierci. Nad bohaterem wisi pętla (tytuł jednego z wczesnych jego wierszy), grozi upadek (tytuł utworu Camusa), samouniwersytowanie. W rzeczy samej autor jakby przewiduje nieuchronność tragicznej swej śmierci, a dopóki ona nie nadciąga, trwa „do końca bieg”, przetacza się przed czytelnikiem „rewia” jego możliwości, odbywa się zmaganie z „niedokształtem” i ograniczonością jego ciała.

Poeta wyraża się najczęściej przez stałe ukazywanie motywów swego losu, najbliższej rodziny (ojciec, siostra, czasem matka) i obecności od początku do końca w twórczości akcentów rustykalnych. Wieś z czasem występuje w jego poezji jako znaczny balast, a jednocześnie też jako upostaciwienie zatraconego piękna, zwłaszcza w okresie warszawskim, właściwie do swej tragicznej śmierci. Co prawda żartuje i ironizuje z niej, pochodzi do niej jako sprawy oswojonej, przeklina ją, znów powraca do niej – przez cały przeciąg swego dorosłego życia. Ale że wszedł w rustykalizm nowofalowy (na wzór Adama Ziemanina i Józefa Barana), przejął dla siebie z Nowej Fali kontestację i właściwie jego śmierć była kontestacją przeciw życiu.

Stanisław Stanik



Rytuał, Rząd, nierząd i obrzędy (wstydlive)

Tegoroczne Festiwale Poezji jeszcze się odbędą, albo i niektóre już się odbyły.

Festiwale różne, przeróżne, bogatsze i skromniejsze, merytorycznie ważne i te mniej ważne, ale generalnie promieniujące i wpływające na społeczną świadomość literacką, na kreację potrzeby literatury w jej roli

kulturotwórczej i wychowującej, zwłaszcza najmłodsze pokolenia w miłości do książki czy książek.

Cóż z tego, skoro wszystkie te zalety Festiwali, wszystkie te ich zaplecza, prerogatywy oraz ich rola czy znaczenie stały się dziś przez jakikolwiek mecenat coraz mniej zauważalne, coś z tego skoro nawet nie tylko mecenat, ale i przestrzeń społeczna, publiczna, miejska i ta ponoć inteligencka stały się coraz mniej łaskawe i pojemne dla literatów, poetów czy pisarzy. Dla ponoć artystów – pióra i słowa.

Artyści ci są dziś: wyszydzeni, upokarzani, degradowani do roli brzęczącej muchy wyciągającej bezzcelnie rękę po środki na jakieś duszne i nudne sesje niepotrzebnych nasiadów – znakomitych usypiaczy ludzi wydawałoby się decydujących o rozwoju kultury w tym kraju.

Wszystko to jest coraz bardziej żenujące, uwłaczające, niszczące, a Festiwale Literackie, niektóre z półwiecznymi niemal tradycjami stanowić dziś poczęły cień samych siebie sprzed lat. Ludzie, którzy je jeszcze tworzą, kreują i pozwalają się tak upokarzać w podziwu godnej sprawie są coraz wtlejsi, coraz słabsi i coraz mocniej zniechęceni. Ludzie, którzy je wspomagają coraz silniej doświadczają obojętności, rezygnacji i atmosfery stypy bardziej, niż literackiego święta, która ma – działać, roztaczać wizję i gnać całą kulturę w przyszłość.

Jeden z największych dyletantów w branży szeroko rozumianej kultury, to największy szkodnik działań dla tejże kultury, a jest nim po czterech latach rządów obecny jej minister. Poprzedni nie byli lepsi, ale odnosiłem wrażenie, że mają jednak więcej świadomości potrzeby wsparcia literatury jako takiej niż minister obecny.

Drugim szkodnikiem są media, kreujące taką, a nie inną rzeczywistość postrzegania kultury i tego co się za kulturę uznaje.

Trzecim szkodnikiem są przedstawiciele grona pedagogicznego, które to grono nie mają potrzeby organizacji spotkań z literatem jako osobą ciekawą dla młodych i inspirującą ich w jakiejś dziedzinie życia i świata na przyszłość. Nawet jeśli wpływ tych spotkań ograniczy się do kilku jednostek.

Kolejnym szkodnikiem są biblioteki, które nie widzą potrzeby promowania takich spotkań, wieczorów autorskich z nieznanymi (znów przez media) szerzej pisarzami czy poetami. Dziś liczy się tylko celebryta. I tak zamyka się kołowrót upadku.

Nobla wszyscy chcą. Noblem się wszyscy ekscytują. Dzwonią fanfary i trąbi się na lewo i prawo o sukcesie. Kuźnie talentów i pracę u podstaw ma się za nic. Wyobraźnia ptaka Dodo – czyli jaskiniowa wyobraźnia ludzi wydawałoby się do teje wyobraźni powołanych, do niej wezwanych i wobec takiej odpowiedzialności za przyszłość postawionych. Postawionych zbędnie i na próżno.

Tegoroczne Festiwale Poezji, powtórzę, jeszcze się odbędą, albo i niektóre już się odbyły.

Pytaniem zasadnym jest: ile razy się jeszcze one odbędą? Po co i dla kogo? Kto to dłużej wytrzyma? Czy pustka wśród czytelników oznaczać ma niechęć do literatury, czy